

NASTĘPNE KŁAMSTWA HISTORYCZNE EWY KUREK

Autor: Aleksander Szumanski
09.10.2018.

NASTĘPNE KŁAMSTWA HISTORYCZNE EWY KUREK

W pierwszych latach wojny Polacy w Warszawie żyli w ciągłym strachu przed łapankami i egzekucjami. A Żydzi w getcie się bawili. Mieli co świętować. W końcu żyli w "autonomicznej prowincji", którą wynegocjowali od Niemców. Do takich wniosków doszła historyczka Ewa Kurek.

Ewa Kurek zawarła swe ustalenia w książce "Poza granicą solidarności. Stosunki polsko-żydowskie 1939-1945" wydanej w tym roku przez Wyższą Szkołę Umiejętności w Kielcach, gdzie autorka wykłada. Doszła do nich - pisze - analizując przede wszystkim żydowskie źródła: wspomnienia, kroniki i relacje.

Najczęściej powołuje się na Adama Czerniakowa, prezesa Judenratu - Żydowskiej Rady Starszych w getcie warszawskim - i kronikę Emanuela Ringelbluma - twórcy konspiracyjnego archiwum w getcie.

Zwłaszcza dzienniki - uważa - "nie pozostawiają cienia wątpliwości", że getta "w istocie rzeczy były zbudowanymi w latach 1939-1942 przez polskich Żydów za zgodą okupujących polskie ziemie Niemców autonomicznymi prowincjami żydowskimi". Żydzi "po raz pierwszy od ponad dwóch tysięcy lat zbudowali zręby struktur żydowskiej państwowości".

Co to znaczy zbudowali? Jako kto? Inżynierowie projektanci? Murarze, czy cieśle?

Robotnicy niewykwalifikowani? Pod którym nadzorem i kto finansował budowę?

Według Kurek w pierwszych latach okupacji najbardziej zagrożeni byli Polacy, Żydzi zaś delektowali się "autonomiami i izolacją gett. Głodnych wprawdzie i chłodnych, ale z wolną sobotą, żydowskimi tramwajami, własną pocztą, policją, teatrami, restauracjami"; "na przełomie 1941/1942 roku czuli się za wzniesionymi przez siebie murami bezpiecznie i otwarcie mówili: "Nie chcemy zbratania z Polakami" - według pani Kurek, która urodziła się sześć lat po zakończeniu II Wojny Światowej. Skąd taka precyzyjna wiedza? Kurek pisze jeszcze, że Polacy nosili opaski z gwiazdą Dawida, a Żydzi? Nie nosili opasek? Tego Kurek nie wyjaśnia. A więc skąd taka wiedza historyczna? Czy przypadkowo nie od banderowców Żydów z Ukrainy? Jeszcze nie tak dawno kilka lat temu na łamach "Warszawskiej Gazety" Kurek napadła na wielkiego polskiego pisarza Waldemara Łysiaka za jego poglądy o banderowskiej Ukrainie, który ośmielił się napisać tekst "Muzyczka majdanu" piętnujący banderowców ukraińskich z prezydentem Żydem Walzmanem - pseudonim Petro Poroszenko. Był też laureat literackiej nagrody Nobla Czesław Miłosz, który z kolei napadł na Polaków w słynnym paszkwilu antypolskim "Campo di Fiori". w którym usadowił Polaków tuż przed warszawskim gettem na karuzeli w czasie gdy Niemcy mordowali warszawskich Żydów w warszawskim getcie. Było to kłamstwo Miłosza, ponieważ karuzela była nieczynna. Pani Kurek historię z pisarzem noblistą ręką w rękę - ona w lewo, a on w prawo. Ona gromi Żydów "budowniczych gett niemieckich" w okupowanej Polsce, a Miłosz opluwa Polaków. Ładna parka antypolskiego pisarza z zakłamanym historykiem.

W latach 1939-42 Warszawa poza gettem "była ponura i smutna". Żyła w niej ludność zaszczuta niemieckimi łapankami, egzekucjami i wywózkami do obozów koncentracyjnych". W tym czasie "getto warszawskie bawiło się - Żydzi z radości, że się wreszcie odseparowali od wrednych Polaków dzięki Niemcom". Kurek cytuje kronikę Ringelbluma: "W Melody Palace odbyła się zabawa karnawałowa z konkursem na najpiękniejsze nogi. Getto tańczy"; "Policjanci żydowscy (...) wypełniają najelegantsze lokale [w towarzystwie] pięknych kobiet. (...) Ich eleganckie, lśniąco, wysokie buty oficerskie imponują - jak widać - kobietom" (zapis z 1941 r.).

A tymczasem żydowskie dzieci konały na ulicach z głodu. O tym pani Kurek nie wie, bo i po co?

Ewa Kurek pisze, jakby poza jej świadomością pozostawało, jak wyglądało życie w gettach. Tylko mimochodem wspomina o "niehumanicznych warunkach bytowych" w getcie łódzkim, ale w warszawskim był raj.

Kiedy 16 listopada 1940 r. władze okupacyjne zamknęły getto w Warszawie, na jego obszarze (ok. 307 ha) znalazło się ok. 450 tys. Żydów ze stolicy i okolicznych miejscowości. Do lata 1942 r. z głodu, chorób i wyczerpania zmarło 100 tys. jego mieszkańców. Na miesięczne kartki aprowizacyjne można było kupić na osobę zaledwie 2,5 kg chleba, ok. 20 dkg. cukru, czasem - brukiew, ziemniaki, mydło. By przeżyć, trzeba było mieć dodatkowe jedzenie - najczęściej szmuglowane z drugiej strony muru. Była to bardzo niebezpieczna działalność - jej ceną często była śmierć. Dlatego ceny produktów w getcie były o wiele wyższe niż poza nim. Ci, którzy wyprzedali się już ze wszystkiego, nie mieli żadnych możliwości kupowania jedzenia na gettowym czarnym rynku. Byli skazani na pomoc społeczną, żebranie na ulicach, powolne konanie z głodu.

Z "Kroniki getta warszawskiego" Emanuela Ringelbluma:

"Ostatnio prawie na co dzień na ulicach, pośrodku chodnika, leżą nieprzytomni lub zmarli ludzie. (...) Żebrała jakaś matka, która miała przy sobie dziecko; okazało się, że było ono martwe. Na ulicy żebrzą trzy- i czteroletnie dzieci" (luty 1941).

W niektórych domach żydowskiej biedoty (...) wymierają całe rodziny"; przed domem przy Muranowskiej 24 (...) sześćoletnie żebrzące dziecko konało (...) całą noc i nie mogło doczołgać się do kawałka chleba, zrzuconego z balkonu" (oba zapisy z sierpnia 1941).

"W getcie panowała straszliwa ciasnota - na izbę przypadało przeciętnie sześć-osiem osób. Sprzyjało to - przy niemożliwości zachowania higieny i braku środków czystości - epidemiom i stanowiło dodatkową torturę psychiczną i fizyczną.

Od października 1941 r. karą za nielegalnie przebywanie poza gettami - owymi "autonomicznymi prowincjami żydowskimi" - była śmierć.

Pomimo tragicznego położenia mieszkańcy getta próbowali pomóc najbiedniejszym i najbardziej potrzebującym. Czytali też książki, słuchali muzyki i chodzili do teatru. I nawet na tańce - co tak wybija Kurek.

- Oczywiście, że się w getcie bawiono, co wieczór różne organizacje czytały klasykę polską i żydowską - mówi Marek Edelman, jeden z dowódców Żydowskiej Organizacji Bojowej i powstania w getcie w 1943 r. - Ci ludzie chcieli pozostać ludźmi i dlatego zajmowali się kulturą.

Kurek to jednak nie interesuje, podobnie jak nie interesuje jej prowadzone w getcie tajne nauczanie, badania naukowe ani działalność Janusza Korczaka, który kierował żydowskim Domem Sierot i zginął wraz ze swymi wychowankami wywieziony do Treblinki. Ani nadludzkie wysiłki tych, którzy starali się ratować chorych i umierających, co opisała np. Adina Blady-Szwajger, lekarka z getta: "Na łożeczkach (...) po troje, czworo dzieci. (...) Dzień pracy coraz dłuższy, coraz większe zmęczenie pielęgniarek, które same staniając się na nogach, przemywały odleżyny, układały obrzęknięte ciała na boku" (jesień 1941, za: "Pamięć. Historia Żydów polskich przed, w czasie i po Zagładzie").

"W GRANICACH ŻYDOWSKIEJ IDEI"

Z lektury dzienników Czerniakowa Kurek wyciąga wniosek, że "negocjował" z władzami niemieckim "warunki współpracy, po czym natychmiast z jak największą skrupulatnością wprowadzał je w życie". Kurek pisze tak, jakby nie wiedziała, że "negocjacje" z hitlerowcami polegały na staraniach o poprawę położenia ludności - prezesi rad żydowskich zabiegali choćby o złagodzenie niemieckich okrucieństw. I że Niemcy wielu z nich bili, znieważali, aresztowali; wielu zginęło, gdy się przeciwstawiali.

Kurek dowodzi, że skoro drut kolczasty i mur, którym Niemcy odgradzili getto, sfinansowali Żydzi, to znaczy to, że izolacja "żydowskiej autonomii" od Polaków "mieściła się w granicach żydowskiej idei". Cytuje słowa Czerniakowa

z kwietnia 1940 r.: "Poruszyłem sprawę murów. Dałem materiał"; "za mury zapłacimy" - tak jakby te zapisy w jego dzienniku świadczyć miały o gorliwej współpracy z Niemcami. Pomija takie świadectwa zamkniętych w getcie, jak np. Chaima Arona Kapłana: "Judenrat buduje masowy grób na własny koszt; oczywiście gdyby okupant nie żądał tego, Rada sama z siebie nie wpadłaby na pomysł budowania ufortyfikowanych murów, zamykających własny naród".

Autorka książki cytuje Czerniakowa i Ringelbluma tak, jakby nie rozumiała, że nie mogli oni o wszystkim pisać wprost, że używają ironii lub szyfrują fakty - na wypadek gdyby ich zapiski wpadły w ręce Niemców. Dlatego Czerniaków jawi się w jej ujęciu jako żarliwy niemiecki współpracownik, a nie dźwigający ciężar ogromnej odpowiedzialności człowiek, który reaguje na polecenia Niemców i, w pewnym zakresie, stosuje opór, perswazję, łapówki - byle tylko uratować jak najwięcej rodaków. A Ringelblum staje się piewą demoralizacji getta, a nie działaczem konspiracji i twórcą bezcennego archiwum.

Ewa Kurek pisze jako o rzeczy "niesłychanej", że do tej pory "do świadomości historyków oraz (...) ogółu społeczeństw dociera jedynie informacja o tym, że wszyscy zamordowani Żydzi byli ofiarami", a "wokół żydowskich katów od dziesięcioleci panuje martwa cisza". Po "wczytaniu się głębiej" w źródła oraz analizie "coraz odważniej prowadzonych najnowszych badań" stwierdza, że "obraz Niemców jako katów pozostaje bez zmian, lecz Żydzi coraz wyraźniej jawią się nie tylko jako ofiary"; rolę katów swoich braci odegrali w czasie wojny ci Żydzi, "którzy z jakichkolwiek pobudek uczestniczyli w którymkolwiek z etapów zagłady własnego narodu lub poprzez służbę w niemieckich formacjach wojskowych wspierali ludobójstwo hitlerowskich Niemiec". Chodzi jej m.in. o pracowników Judenratów i o funkcjonariuszy żydowskiej policji w gettach.

Ale fakty, do których odwołuje się Kurek, nie są nowe. Istnieje obszerna literatura dotycząca współodpowiedzialności i dylematów moralnych, przed którymi stały powołane przez Niemców Judenraty reprezentujące społeczność żydowską wobec nich, a także egzekwujące ich zarządzenia. Po wojnie ci członkowie Judenratów, którzy posunęli się w kontaktach z Niemcami za daleko, stawali nawet - o ile przeżyli - przed sądami, a Polskie Państwo Podziemne wydawało wyroki śmierci dla żydowskich kolaborantów z Gestapo. O tym pani Kurek nie pisze.

Wewnętrznego porządku w gettach pilnowała policja żydowska podporządkowana Judenratom, ale zmuszona też wykonywać bezpośrednio rozkazy Niemców. Policjanci stopniowo zaczęli uważać się za coś lepszego od ogółu, bili pałkami i używali przemocy. W czasie deportacji mieszkańców gett do obozów byli już powszechnie znienawidzeni. To wszystko od dawna wiadomo.

Kurek, powołując się na relację więźnia z obozu w Sobiborze, pisze: "Żydzi z całą pewnością uczestniczyli w opróżnianiu komór gazowych z zamordowanych współbraci i unicestwianiu ich ciał", choć dodaje: "Można (...) zastanawiać się nad psychiką ludzi, którzy pozostając przy życiu, [ż]ykwali [n]a śmierć swoich najbliższych, lecz fakt zniewolenia i realna groźba śmierci zdejmuje z nich katowskie piętno". Chodzi o członków Sonderkommand - grup roboczych zmuszanych m.in. do obsługi krematoriów.

Samuela Willenberga, który w październiku 1942 r. znalazł się w Treblince, Niemcy włączyli do komanda sortującego ubrania po zagazowanych. - Weź tę paczkę palt - krzyknął do niego pewnego razu nadzorca. "Gdy się schyliłem, aby ją podnieść, mignął mi znajomy kolor - wspominał Willenberg po latach. - Nachyliłem się i wyciągnąłem małe brązowe paletko mojej najmłodszej siostrzyczki Tamary i połączoną z nim spódniczkę mojej starszej siostry Ity, jakby splecione w siostrzanym uścisku. (...) Z peronu dolatywał stuk wtaczających się wagonów z nowymi ofiarami. I czułem, że zacznę krzyczeć". W książce Ewy Kurek, pełnej kategoriycznych sądów, mało jest empatii i prób wczucia się w takie tragedie.

NOWA HANNAH ARENDT

Ewa Kurek odrzuca zarzuty o manipulację źródłami.

Kurek przeciwstawia smutną i ponurą Warszawę bawiącemu się gettu. U Emanuela Ringelbluma można znaleźć mnóstwo opisów ludzi masowo umierających z głodu w getcie.

- Tego, że getto się bawiło, dowodzą żydowskie źródła. Nie wymyśliłam sobie też np. wolnej soboty w getcie warszawskim, własnej poczty czy teatrów. Jeśli ktoś chce zarzucić mi fałszerstwo, niech najpierw udowodni, że źródła, na które się powołuję, kłamią - mówi Kurek.

Nie ukrywa, że spodziewała się krytyki po publikacji książki. Przywołuje Hannah Arendt, autorkę pracy "Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła", w której opisała także postawy Żydów w czasie II Wojny Światowej, "za co wylano jej na głowę kubeł pomyj": - Liczę się z tym, że mnie spotka to samo. Rozwinęłam myśl rzuconą przez Arendt.

Jednak Hannah Arendt wyraźnie zaznacza, że chodzi jej o rozpatrzenie zjawiska współpracy części Żydów z Niemcami w całym kontekście wydarzeń wojennych. Nigdzie także nie twierdzi, że można mówić o jakiejś wyjątkowej, dużej grupie "żydowskich katów", którzy odegraliby wyjątkową rolę w Zagładzie. Kurek zdaje się tego nie zauważać.

HABILITACJI JEDNAK NIE BĘDZIE

Praca "Poza granicą solidarności" miała być rozprawą habilitacyjną. Przeczytali ją historycy z KUL-u. Uznali, że nie spełnia wymogów .


- Mam świadomość, że w tej książce kryje się potężny, niebezpieczny ładunek. Na pewno nie chciałabym, by ktoś próbował wykorzystać ją do retoryki antysemitycznej - mówi Kurek. - Będę za to pozywać do sądu. Polscy Żydzi byli doskonale zorganizowanym politycznym narodem. Budując autonomię, zachowali się tak jak Polacy podczas I Wojny Światowej - Rosjanie z Niemcami biorą się za łeb, a Piłsudski buduje państwo polskie. Kto wie, czy Czerniaków nie wziął za wzór właśnie jego. Polscy Żydzi wykorzystali swoje umiejętności polityczne do maksimum. Ale nikt nie przewidział, że Hitler stworzy krematoria. I tu tkwi dramat.

Jednak Czerniaków nie myślał o "budowaniu autonomii". Kierował się przekonaniem, że przy sprzyjających warunkach - jeśli nastąpi szybka klęska Niemców - można uratować większość mieszkańców getta - postępując ostrożnie, unikając rozdrażniania okupanta; słowem - że można przetrwać. Był gotów iść na kompromisy i posuwał się nawet do tego, by wydawać na śmierć jednych, by

ratować pozostałych. Ale 23 lipca 1942 r., dzień po tym jak rozpoczęła się w warszawskim getcie wielka akcja deportacji do Treblinki, świadomy, że nie może się jej przeciwstawić, popełnił samobójstwo.

Według Kurek odebrał sobie życie dlatego, że zrozumiał, iż "polityka współpracy z Niemcami okazała się straszliwym w konsekwencjach politycznym błędem". Ta polityka to stworzenie w warszawskim getcie "autonomicznej prowincji żydowskiej". Jednak takich "autonomii" nigdy w okupowanej Polsce nie było. Książka Ewy Kurek "Poza granicą solidarności. Stosunki polsko-żydowskie 1939-1945" (Wyższa Szkoła Umiejętności, Kielce 2006) ukazała się w nakładzie 300 egz.

KIM JEST EWA KUREK?

Skończyła KUL. Była redaktorem i wydawcą podziemnego "Biuletynu Informacyjnego NSZZ  FSC Lublin", współpracowała z redakcją podziemnych "Spotkań". U schyłku lat 80. obroniła na KUL-u doktorat o udziale żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich podczas okupacji. Jest także autorką m.in. "Ucieczki z zesłania" (wydane w podziemiu), "Gdy klasztor znaczył życie" i "Żydzi, Polacy, czy po prostu ludzie". Za scenariusz i reżyserię filmu dokumentalnego "Kto ratuje jedno życie..." otrzymała nagrodę specjalną IX Festiwalu Filmów Dokumentalnych w Łodzi (1998) oraz I nagrodę Międzynarodowego Festiwalu Filmów Katolickich w Niepokalanowie (1999). Kilka lat wcześniej nagrodziła ją Polcul Foundation za działania na rzecz porozumienia między narodami polskim i żydowskim. Za taką działalność dostała 15 sierpnia br. także wyróżnienie Kościoła polskokatolickiego "Serce dla serc" w dziedzinie ekumenizmu.

W 1995 r. wydała książkę "Zaporczycy 1943-1949" o oddziale podziemia antykomunistycznego. Autorce i wydawcy wytoczyła proces rodzina zmarłego w 1994 r. Władysława Siły-Nowickiego, w czasie wojny żołnierza AK, po wojnie inspektora WiN, później obrońcy w procesach politycznych. W relacjach przytaczanych w książce jawi się on jako osoba podejrzewana o współpracę z SB. Kurek przegrała we wszystkich instancjach. Sąd nakazał jej usunięcie fragmentów tekstu oraz publikację przeprosin. W zeszłym roku ukazało się kolejne wydanie "Zaporczyków" z informacją na okładce, że książkę ocenzurowano.

Zmarły w 2004 roku litewski (nie polski) noblista Czesław Miłosz może konkurować z panią Ewą Kurek o palmę pierwszeństwa w publicznych kłamstwach literacko - historycznych.

Opracowanie Aleksander Szumański, rocznik 1931, świadek historii - dziennikarz niezależny, korespondent światowej prasy polonijnej, akredytowany (USA) w Polsce w latach 2005 - 2012, ścigany i skazany na śmierć przez okupantów niemieckich.

Kombatant - Osoba Represjonowana - zaświadczenie o uprawnieniach Kombatantów i Osób Represjonowanych nr B 18668/KT3621.